Rok XV. We Lwowie, dnia 7. czerwca 1907. Nr. 23.

Gazeta Kościelna

Przedpłata: roczna . . 11 Kor. półroczna . 6 „ kwartalna . 3 „
Rękopisów, przyjętych do druku, Redakcya nie zwraca.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEMNEJ POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi każdego piątku.

Redakcya, Administracya i Ekspedycya: Ks. Dr. A. Pechnik, Sykstuska 64. Inseraty przyjmuje się za opłatą 20 hal. od wiersza petitu. Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

Z Towarzystwa wzajemnej pomocy Kapłanów.

Tegoroczne Zgromadzenie delegatów odbędzie się w Przemyślu dnia 18. czerwca. Ponieważ już termin krótki prosimy o pospiech w wyborze nowych delegatów i zwrot list wyborczych, abyśmy mogli wcześnie wysłać wybranym zaproszenia.

Przypominamy, że całoroczne wkładki do Towarzystwa wpłacone po koniec czerwca wolne są od % zwłoki.

Dom w Worochcie jest otwarty do użytku księży.

Od Wydziału centr. Towarzystwa wzaj. pom. kapłanów
Lwów, Murarska 9 A.

X. Dr. A. Jougan wiceprezes. *X. J. Boczar* sekretarz.

Refleksye powyborcze.

I. Tryumfy Rusinów.

Ostatnie wybory przyniosły nam dużo przykrych bardzo niespodzianek. Wiedzieliśmy wprawdzie, że idziemy do boju źle przygotowani, że po naszej stronie niema żadnej organizacyi, że daremnie szukalibyśmy odpowiedzi zadawalającej na pytania, które nam zadaje J. E. X. Arcybiskup Teodorowicz w swojej broszurze p. n. »Wobec zbliżających się wyborów w Galicyi« (str. 19): »Co zrobione zostało u nas dla spopularyzowania haseł społecznych i politycznych? gdzie słychać o nich, czy z ust wiecowych mowców, czy z artykułów broszur popularnych? gdzie jest puszczony cały aparat, za pomocą którego zdrowotna idea ma zyskać posłuch powszechny, ma się stać znakiem, pod którym idąc, stronnictwa mają się zdobywać na wzajemne ofiary a wyborcy mają odróżniać między przewrotem a postępem, między narodowym a nienarodowym obozem? Gdzie jest szkoła popularna mowców, ludowych i agitatorów? Czy wyzyskane są talenta wymowy, nieraz drzemiące pod siermięgą wieśniaczą i czekające przebudzenia? Czy się stać będzie wiecznie na starych drogach i wiecznie się błądzić będzie przeciw psychologii dzisiejszego ustroju przez ogromne przeoczenie dzisiejszego sposobu propagandy idei«?

A z drugiej strony stanęły do walki wyborczej szeregi nieprzyjacielskie karne i liczne, zaprawione do agitacyi bezwzględnej, wytrwałej i wszelkiemi drogami zdążającej do swojego celu. Wiedzieliśmy o tem i znane nam były organizacye ludowców i socyalistów, znany był wpływ, jaki wywierają ich hasła na ciemne jeszcze zastępy prostaczków. Nie sądziliśmy jednak, że ten wpływ okaże się tak potężnym i że tak szerokie już ogarnął koła, że np. w okręgu czysto polskim zwolennik »Przyjaciela ludu«, wieśniak nieoświecony, może otrzymać siedem razy więcej głosów niż kapłan zacny, zasłużony i posiadający wszelkie przymioty do posłowania potrzebne!

Ale jeszcze większe, jeszcze boleśniejsze musiało być nasze zdumienie, kiedy rozeszła się wieść, prawdziwie potworna, że w niektórych okręgach ogromna większość ludu ruskiego wolała głosować na **ż y d ó w** niż na dzielnego, uczciwego kandydata narodowości polskiej i na czcigodnego kapłana katolickiego! Nie mogło tu być mowy o jakiemś zaufaniu, o jakiejś nadziei, że ludzie ci zrobią coś dla naszego kraju, dla naszych włościan; — tu stała się rzecz, która w żadnym kraju cywilizowanym nie byłaby możliwą: żeby dokuczyć Polakom, żeby na nich złość swoją wywrzeć, nakłonili kierownicy polityki ruskiej lud nieoświecony do głosowania na syonistów! I odnieśli tryumf, którego im chyba nikt nie pozazdrości. Przez to dowiedli najlepiej, że nie kierują się żadną zasadą i że są już tylko z imienia chrześcijanami.

Mogliby nam wprawdzie zarzucić, że i Polacy gdzieniegdzie oddali swe głosy żydowi; ale ten zarzut nie trudno odeprzeć: stało się to jedynie w okręgach, w których wybór katolika był niemożliwy, w których chciano dopomódz żydowi zdecydowanemu do popierania Koła polskiego do zwycięstwa nad syonistą lub socyalistą. Ale nikt z naszej strony nie byłby chwycił się w walce wyborczej takiego środka, jakiego chwycili się nasi bracia Rusini...

Innego rodzaju tryumf, ale równie skandaliczny odnieśli oni we Lwowie, dopomagając do zdobycia mandatu redaktorowi »Monitora« w chwili, kiedy ten rzucił ohydne oszczerstwo na naszych Arcybiskupów ku wielkiej radości żydów i socyalistów. Tu pokazało się najlepiej, że politycy ruscy nie uwzględniają wcale wymagań religii i moralności. Jedyny ich kandydat we Lwowie Ozarkiewicz wezwał swoich rodaków do oddania głosów Breiterowi i nie ulega wątpliwości, że wezwanie to znalazło posłuch nawet w szeregach tych Rusinów, którzy przyznają się publicznie do katolicyzmu, nawet między wychowankami seminaryum duchownego. Jakkolwiek bowiem X. Metropolita wydał 22. maja br. okólnik potępiający Breitera i wzywający duchowieństwo, żeby wstrzymało się od głosowania w okręgu drugim 24. tegoż miesiąca, to przecież sam widziałem 6-u czy 7-u alumnów, którzy głosy swoje oddali a członkowie komisyi wyborczej zapewniają, że razem było takich alumnów trzydziestu![1]).

Wobec tego musimy uważać niestety za rzecz prawdopodobną, że pewna część (dosyć poważna), duchowieństwa ruskiego popierać będzie i w przyszłości przy wyborach ludzi, usposobionych wrogo nie tylko przeciw narodowi naszemu, ale także przeciw naszej religii. Wszakże niepodobna przypuścić, że żaden z 10 tysięcy chłopów ruskich, którzy głosowali przy ściślejszym wyborze za syonistą Mahlerem (kandydat ten dostał przy pierwszym wyborze 2712 głosów — a przy drugim przeszło 12 tysięcy) nie pytał się o zdanie swego pasterza (faktem jest zresztą, że ze strony ruskiej nie wezwano wyborców ani do poparcia kandydata Polaka ani do wstrzymania się od głosowania).

Ale mniejsza o tych kilku posłów, którzy reprezentować będą w Radzie państwa dążenia syonistów,— mniejsza i o Breitera (chociaż ten więcej zaszkodzić może sprawie religii i moralności), — tu chodzi o coś ważniejszego, tu chodzi o ratowanie ludu ruskiego od zupełnego zatrucia jadem nienawiści i od utraty religii prawdziwej! Nie występujemy tu bynajmniej przeciw ogółowi duchowieństwa ruskiego, ale niepodobna dłużej milczeć o pewnych rzeczach, które się dzieją w kraju i o stanowisku nieprzyjaźnem i lud gorszącem, jakie zajęła wobec nas pewna część ruskiego kleru. Oto zdarza się coraz częściej, że proboszcze ruscy odmawiają wstępu do cerkwi we wioskach, nie posiadających kościoła, księdzu łacińskiemu, który przyjechał dla wyspowiadania swoich parafian Polaków i zmuszają go do słuchania spowiedzi w budynku szkolnym; — skargi zaś wnoszone do konsystorzy, nie odnoszą skutku: czy takie postępowanie da się usprawiedliwić względami narodowymi i patryotycznymi? Nikt nie odmawia kapłanom ruskim prawa do obrony ich interesów narodowych, ale cerkiew katolicka powinna być przystępną także dla księży i wiernych obrządku łacińskiego.

A dalej znaną jest powszechnie rzeczą, że wielu księży ruskich nie troszczy się wcale o postanowienia „konkordyi" i zapisuje na obrządek ruski dzieci, które według konkordyi mają należeć do obrz. łacińskiego. We Lwowie np. zdarzył się niedawno taki wypadek: Rusin, ożeniony z Polką, zaprosił na ojca chrzestnego swojej córki jednego z księży ruskich, który jednak oświadczył kategorycznie, że »wolałby sobie dać uciąć głowę niż pójść do kościoła«. Ponieważ zaś ojciec, (który zresztą sam jest twardym Rusinem) potrzebował tego kapłana, więc pomimo protestu matki chrzest odbył się w cerkwi i zapisano dziewczynkę na obrządek ruski.

Wiadomo dalej, z jakiemi trudnościami walczyć musi bardzo często katecheta obrz. łac., który uczy dzieci polskie w parafii, zamieszkanej przeważnie przez Rusinów a rządzonej przez proboszcza, nienawidzącego Polaków. Faktem jest także, że księża ruscy w niejednej miejscowości nie chcą z nami razem brać udziału w stowarzyszeniach katolickich, nawet dobroczynnych, chociaż ruskich nie ma wcale w tej miejscowości a stowarzyszenia te wspierają także Rusinów. We Lwowie np. nie należy żaden z kapłanów obrz. gr. do Towarzystwa św. Wincentego a Paulo, chociaż to właśnie Towarzystwo, które setki rodzin, polskich i ruskich, ratuje od śmierci głodowej i które gorąco polecone jest przez Papieży, powinnoby przed innemi doznawać poparcia od całego duchowieństwa katolickiego.

Dziwne też rzeczy opowiadają ludzie i donoszą dzienniki o niektórych parafiach ruskich. W jednej np. nakłonili podobno chłopi, zbałamuceni przez radykałów, parocha do tego, że (— trudno temu wierzyć —) zamiast kazania odczytuje im »Hromadzkyj Hołos«! W drugiej (w Horucku) doszło w czasie wyborów ostatnich do rozlewu krwi z powodu, że proboszcz X. Skobelski, Ukrainiec, agitował namiętnie przeciw kandydatowi partyi, staroruskiej X. Dawydiakowi, którego znów według „Diła" popierali księża moskalofile agitacyą, nie przebierającą w środkach — itd.

Otóż fakta tego rodzaju powinni naszem zdaniem zbierać ci kapłani ruscy i polscy, którzy nie chcą się kierować nienawiścią, którzy pragną szczerze utrzymania unii i starają się zawsze godzić interes swego narodu z interesem religii. Rzeczą zaś Stolicy Apostolskiej będzie obmyśleć środki potrzebne do usunięcia czynników, które przeszkadzają zgodnemu pożyciu obu obrządków i tak ujemny wpływ wywierają na wiernych...

Z lwowskiej rady miejskiej.

Protest przeciwko oszczerczej napaści Breitera.

Rada m. Lwowa, stojąca zawsze na straży naszego życia narodowego, dała wczoraj (29. maja r. b.) znów dowód, że żywo interesuje się wszystkimi wypadkami ruchu społecznego, że nie ujdzie jej uwagi nic godnego pochwały, ale też potrafi ostro zganić i napiętnować co ujmę przynosi naszemu społeczeństwu, gotową jest zawsze zaprotestować przeciwko każdej krzywdzie, wyrządzonej naszemu narodowi, lub ludziom, stojącym na jego

[1]) Kiedy jeden z naszych kleryków spytał się kolegę Rusina: „Cóż, będziecie głosowali za Breiterem? Przecież X. Metropolita kazał wam wstrzymać się od głosowania"? — otrzymał odpowiedź bardzo charakterystyczną: „Metropolita zrobił swoje a my zrobimy swoje"!

czele. Poważną, godną stolicy kraju enuncyacyą w sprawie oszczerczych napaści na naszych dostojników Kościoła we wstrętnem piśmidle »Monitorze«, wyrażającą pogardę i oburzenie Ernestowi Breiterowi, który wziął sobie za zadanie plwać na wszystkich i wszystko, co polskie — zapisze się Rada m. złotemi głoskami w dziejach stolicy, świecąc przykładem innym miastom. Oklaski, z jakimi spotkała się rezolucya r. Biechońskiego, świadczyły, że oburzenie to podzielali wszyscy radni bez wyjątku.

Przed porządkiem dziennym posiedzenia, zabrał głos r. Biechoński i wśród ogólnej ciszy przemówił mniej więcej w te słowa:

Rozgrywające się ostatnimi czasy w oczach naszych sceny w dziedzinie życia społecznego i politycznego przyniosły nam nietylko pewne klęski narodowe, które się przy usilnej pracy dadzą w przyszłości złagodzić i naprawić, ale co gorsza, odkryły pewne objawy, zdolne poruszyć i oburzyć najobojętniejsze serca i umysły.

Te objawy trzeba napiętnować i postawić pod pręgierz opinii publicznej, jako zasługujące na najwyższą pogardę.

Mówię tu specyalnie o bezecnej napaści, dokonanej przez jedno z miejscowych czasopism, opierających swoją poczytność na schlebianiu najdzikszym instynktom ludzkim. Rzuciło się ono na cześć i honor naszych najdostojniejszych arcypasterzy, których nietylko miasto nasze — dyecezya, ale kraj cały otacza powszechnem uwielbieniem i którzy są chlubą swego Kościoła. (Oklaski).

Nie trzeba być koniecznie katolikiem, aby się oburzyć na te niecne obelgi, które chociaż nie dosięgły celu, ale obraziły uczucia etyczne w każdym uczciwym człowieku bez względu na wyznanie i przekonania polityczne, dlatego też uważam za wskazane w imieniu poważnego grona kolegów zaproponować Szanownej Radzie rezolucye, które będą wyrazem powyższych uczuć i zapatrywań:

Rada m. Lwowa, głęboko dotknięta aktem niebywałego oszczerstwa, które padło ze strony jednego z czasopism na dwóch dostojnych książąt Kościoła, jaśniejących blaskiem cnót, świetnością działalności kościelnej, patryotycznem przodownictwem w życiu społecznem i obywatelskiem — wyraża oszczercy najgłębsze oburzenie, wysyła deputacyę do obydwu książąt Kościoła, aby im imieniem stolicy kraju złożyła hołd i zapewnienie, że najbrudniejsze ataki i paszkwile niezdolne są zachwiać głębokiej czci dla ich dostojnych Osób.

Składa obydwom książętom Kościoła gorące życzenia, aby im danem było, jak dotąd, w najdłuższe lata rozwijać pełną chluby działalność dla dobra Kościoła i narodu.

Rezolucyę tę przyjęto bez dyskusyi długo nie milknącymi oklaskami. (*„Słowo Polskie“, Nr. 246 z r. b.*).

Czy można znieść „iura stolae“?

II.

Kościół, dom Boży, potrzebuje nie małej forsy, żeby służba Boża w porządku, z należytą okazałością odbywać się mogła. Musi też kościół wyglądać schludnie, by przyciągał, przywiązywał ludność i był zewnętrznym objawem piękności wewnętrznej, jaką jego wszystkie obrzędy wytłaczają na duszy.

Do tego dwóch rzeczy potrzeba: ludzi, którzyby kościołowi ofiarowali czas, pracę, staranność, jak kościelni, zamiatacze, dzwonnicy, kalikanci, organiści, ministranci — i aparatów czyli przyborów liturgicznych. Kto kościołowi służy, z kościoła żyć musi, dlatego ludzi tych utrzymywać trzeba koniecznie. A czy są takie parafie, które egzystencyę służbie kościelnej zapewniają przez n. p. fundacye, legaty na służbę kościelną? Być może, że są. Ja znam na 250 parafij tylko dwie, reszta nie ma nic wcale na utrzymanie służby kościelnej oprócz datków iura stolae. Na te datki czeka głodna, obdarta służba kościelna: litościwie spogląda na mary, które jej przybywają z pomocą i radują się wtedy w duszy, gdy parafianie z płaczem wnoszą umarłych. Położenie to służby kościelnej, spełniającej obowiązki oddźwiernych i akolitów jest anormalne, przykre, a iura stolae są dla nich *necessaria vitae.*

Gdy niema innych sposobów utrzymania służby kościelnej a iura stolae nie wystarczają, zanikają, biedny kościół jest opuszczony, zanieczyszczony, zaniedbany, nie ma ludzi: »chuda fara, sam pleban dzwoni«.

My proboszcze bolejemy bardzo nad położeniem służby kościelnej i nad tem, że nam nie wystarcza na przyzwoite jej utrzymanie, a nie jesteśmy w stanie temu zapobiec inaczej, jak tylko przez domaganie się od ludzi opłat iura stolae. Wedle ustawy konkurencyjnej utrzymanie służby kościelnej należy do parafian, nie do księży proboszczów. Grunta wszystkie stanowią kongruę proboszczów. Legaty, fundacye, jeżeli są, to stanowią albo część integralną kongruy probostwa, albo wynagrodzenie za obowiązki przez plebana przyjęte.

Zapisów na rzecz służby kościelnej niema przy kościołach.

Znam kilka kościołów, gdzie organiście za granie godzinek w niedziele zapisano po morgu pola. Dawniej było więcej zapisów na organistów, jako nauczycieli, które przeniesiono na rzecz szkół, przy rozdziale szkół od kościoła; przyczem nie małą krzywdę uczyniono organistom; odtąd datują się smutne dla nich czasy. Nie nasza w tem wina, że do tego przyszło, nie nasza w tem wina, że parafianie nie chcą poczynić jakichkolwiek zobowiązań dla służby kościelnej, nie nasza wina, że iura stolae upadają, że ludność kurczy się, gdzie może, nie nasza wina, że socyaliści i ludowcy prowadzą wojnę podjazdową przeciwko datkom kościelnym.

Dlatego też i jeremiady, wywodzone przez »Głos organistowski« na proboszczów, pochodzą od bardzo nieoświeconych autorów, którzy idą właśnie na lep swoim nieprzyjaciołom. Sprawdza się na nich zdanie: „mentita est iniquitas sibi“.

Nie lepiej ma się sprawa z utrzymaniem kościoła (potrzeby liturgiczne). Przepisy liturgiczne określają dokładnie, jakie mają być przybory w kościele do sprawowania świętych obrzędów: Muszą być kielichy srebrne i pozłacane, obrusy, alby, korporały itp., lniane, ornaty, kapy, z materyi jedwabnej lub wełnianej, »vinum de

vitee. Staranie się o te wszystkie przybory kosztowne, utrzymanie ich w należytym porządku, to obowiązek proboszcza. Skąd jednak ma proboszcz wziąć środki na to? o to się znów nikt nie pyta! Odezwie się do parafian, usłyszy odpowiedź pozaoczną: „jak księdzu trza, to niech sobie sprawi".

Wedle ustawy konkurencyjnej z roku 1866 mają na to dostarczyć środków: woreczek z dzwonkiem (Klingbeutel) i puszka przy W. Ołtarzu; a o ile te nie wystarczają, mają parafianie wkładać do budżetu 200 kor. a od lat trzech 400 koron, w co wchodzi i utrzymanie służby kościelnej. Zobaczmy, jak wyglądają te źródła na pokrycie potrzeb liturgicznych.

Prowadzę dokładną księgę składek od lat 10 w parafii, liczącej siedm tysięcy dusz, a więc jednej z większych, gdzieby oczekiwać wypadało rezultatów pomyślnych. Tak przynajmniej sądzić muszą proboszcze mniejszych parafii, którzy, widząc u siebie niedostatek, wzdychają — do większych parafii. Rezultaty są takie: woreczek, do którego wrzucają także stare krajcary i guziki, przynosi 50 do 60 koron rocznie, co nie wystarcza nawet na pranie i naprawę bielizny kościelnej.

Puszka przy W. Ołtarzu 10 do 12 koron rocznie. Do tej puszki wkładają po groszu i to nader rzadko kumotrowie po chrzcie lub kobiety przy wywodzie. Pobożny zwyczaj, że każdy po komunii, lub po spowiedzi idzie na kolanach po za ołtarz i wkłada krajcar, tutaj nie istnieje.

Innych puszek w kościele niema, bo nie tylko nikt do nich nie włoży, ale nadto każdego roku przez złodziei wędrownych bywają rozbijane. Trzeciem źródłem u mnie jest podzwonne: to jest, że kto żąda, by śmierć jego ogłosiły dzwony, wkłada do kasy komitetu 2 kor. Rocznie przynosi to 40 do 50 koron. O podzwonne to upominały się gminy w czasie administracyi przed mojem przybyciem, na tej podstawie, że „dzwony są ich, bo oni je sprawili". Ks. Administrator jednak słusznie nie zgodził się na to i odesłał ich do nowego proboszcza. Zaledwie przybyłem, zgłosiła się deputacya żądająca, żebym się zrzekł tego dochodu, »bo dzwony nasze«. A kościół czyj? zapytałem — Nasz! — A ja czyj? — Nasz! — Zatem o cóż wam chodzi — kiedy wszystko nasze? Czy płacicie co każdego roku na utrzymanie kościoła? — Nie!

Zatem to podzwonne musi datek, przepisany na potrzeby kościoła, choć w części zastępować. Sprawę podniosłem na komitecie kościelnym i uchwalono datek ten osobno zapisywać i na potrzeby kościoła obracać a w końcu roku do wiadomości parafian podawać.

Sprawa wyklarowała się, ustaliła. Ale mało kto żąda płatnego dzwonienia. Dzwonienia zaś w czasie pogrzebów nie opłaca się tutaj. To podzwonne z początku przynosiło 20 do 30 koron rocznie, w ostatnich latach 50 kor. rocznie.

Cały zatem dochód na potrzeby kościoła przynosi rocznie 130 do 150 koron. Ostatnie źródło, o którem mówi ustawa konkurencyjna, tj. postanowienie, że parafianie mają składać 400 koron rocznie na potrzeby liturgiczne, nie dało się uzyskać.

Utrzymanie zaś kościoła (czyli potrzeby liturgiczne) wynosi rocznie do 700 koron. Czemże zatem pokrywam tak wielki niedobór? Datkami iura stolae, składkami i częścią swojej kongruy. Z dochodów stuły biorę 10% na potrzeby liturgiczne i podatek dochodowy lub gdy Msze pogrzebowe odprawiamy per turnum z księdzem wikarym, 20% i z tego głównie źródła opłacam potrzeby liturgiczne. Składki jednak niewiele tu pomagają, musimy zbierać na świętopietrze, misye, wykupno niewolników, utrzymanie pamiątek w Ziemi Świętej, małe seminaryum dyecezyalne, pogorzelców itd. itd.

Nadto ze składek trzeba sprawiać ornaty albo chorągwie — pozłacać na nowo kielichy, monstrancyę, odnawiać ołtarze lub opędzać koszta reparacyi naglących bo do konkurencyi nie warto się uciekać itd. Słowem, bardzo wiele potrzeb czeka tylko na składki, które wiele nie przynoszą, bo już bardzo spowszechniały i sprzykrzyły się ludziom. Z tego też powodu narzekają niektórzy, że do kościoła (nie do księdza) nie można iść bez pieniędzy!

Oto prawda szczera, jasna! I cóż na to powiedzą ci, którym iura stolae są solą w oku?

Żeby to choć owe »iura stolae« były rzeczywiście obfitą kopalnią dla księży, lub istotnie dawały uzasadniony powód do narzekań! Lecz ani jedno ani drugie! Co one przynoszą, niech wykaże moja księga »iura stolae«, w której się zapisują i która podlega kontroli dziekana i interesowanego w tem księdza wikarego. W r. 1906 zmarło u mnie w parafii siedmiotysięcznej 159 osób, przeważnie dzieci. Dla 70 u zażądano tylko pokropienia, pogrzebów zaś było 80 po 5, 8, 10 kor. 5 po 15 kor. 30 po 20 kor.

Razem uczyniło to 1146 koron. Z tego wziąłem na kościół 163 kor. ks. wikaremu dałem 341 kor. pozostało proboszczowi 642 kor. Z tego zapłacił podatek dochodowy, pokrył resztę potrzeb liturgicznych, sprawił dwa odpusty i nic się nie zbogacił. Cóżby był zrobił, gdyby nie miał i tego dochodu?

O ileż gorzej, nędzniej muszą wyglądać iura stolae w parafiach mniejszych!

Ludność nie bywa wcale »naciągana«; ofiaruje każdy, co chce, ale pogrzebem nie dysponuje, wymogów nie stawia. Jak cię stać, tak cię znać. Bez wątpienia, że na tem służba kościelna źle wychodzi i szemrze, ale cóż ja na to poradzę? Nie mogę się zdecydować na większe wymagania, na targi, bo to nie zgadza się ani z mojem powołaniem, ani z zasobnością ubogich parafian.

A czy myślicie, że ten lud za to mię chwali bardzo? Wcale nie!

Proboszcz »chytry« „łakomy" — bo proboszcz, tak bywało zawsze i to jest od niego nieodłączne.

W tym tylko wypadku domagam się pewnej kwoty, kiedy zmarły oświadczył wyraźnie, jaki chce mieć pogrzeb i na to zostawił pieniądze. Ale spadkobiercy i tutaj jeszcze urywają i trzeba się z nimi spierać co niemałą sprawia mi przykrość. Nieraz grzebię »na borg« a potem trudno doprosić się o spłatę. O ile znam proboszczów 5 u dekanatów, w których pracowałem, wszyscy tak postępują i nie dają powodu do narzekania na zdzierstwo. (Dok. nast.).

Ks. Pankracy pleban.

Sztuka i krytyka we Lwowie.

Kiedy niedawno rozeszła się wiadomość, że miasto Lwów zakupiło na Ukrainie, w Sitkowcach od p. Jana Jakowicza znaczny zbiór dzieł sztuki, wyrobów przemysłu artystycznego i starożytności, przyjęli tę wiadomość z radością wszyscy miłośnicy sztuki, odczuwający oddawna potrzebę jakiejś galeryi miejskiej we Lwowie, gdzieby można oglądać pewną liczbę, chociażby niewielką, dzieł prawdziwie cennych.

Ale niebawem zaczęły odzywać się głosy, budzące zaniepokojenie i niewiarę: zanadto wiele pięknego mówiono o tych zbiorach, -- wszak miały tam nawet być obrazy Rafaela i Velazqueza, które ukrywały się dotychczas przed okiem znawców w cichym dworku ukraińskim! Usposobienie sceptyczne spotęgował korespondent „Czasu“, pisząc w Nrze 81 tego dziennika (z r. b.): »Zbiory nie odpowiedziały nadziejom, jakie żywiono przy zakupnie. Jeden ze znawców lwowskich wyraża się o nich następującemi słowy: Powiedział ktoś, że gdyby ten zbiór kupił był jakiś handlarz za 200000 kor., mógłby swoje pieniądze odbić. Ale po co kupiło go miasto, niewiadomo. Głównym motywem miało być to, aby stworzyć podwalinę do miejskiej galeryi obrazów. Zaprawdę, dziwna droga do założenia galeryi«.

Z wielką więc niecierpliwością czekaliśmy na otwarcie tej świeżo założonej »Galeryi miejskiej«. Dziś chcemy podzielić się z Czytelnikami wrażeniem, jakiej z niej wynieśliśmy. Nie mamy pretensyi do znawstwa, ale sądzimy, że i profanom w dziedzinie sztuki wolno o niej mówić, jeżeli nią się zajmują i mieli sposobność poznać pewną ilość najwybitniejszych arcydzieł w oryginale. Sztuka nie istnieje wyłącznie dla artystów i dla badaczy specyalistów; — wiadomo zresztą, że właśnie ci wypowiadają często zdania wprost sprzeczne o jej kierunkach i stylach, kiedy przeciwnie ogół wykształcony zgadza się mniej więcej w ocenie najwybitniejszych jej utworów, — jakkolwiek na sądy nasze wywierają wpływ ogromny upodobania osobiste, przyzwyczajenie, sugestya i t. d.

Nie wątpimy też, że »znawcy« wypisujący w dziennikach naszych pochwały zbiorom p. Jakowicza, nie zdołają przekonać ogółu o ich rzekomej wartości. I tak np. pisze jeden ze współpracowników »Słowa Polskiego«, »fachowy« recenzent dzieł sztuki, dr. Wład. Witwicki o portrecie jakiegoś kardynała, znajdującym się pomiędzy malowidłami zbioru (Nr. 166 z r. b.): »jeden kardynał znakomicie malowany, który może być śmiało pracą Velasqueza[1]); ma wszelkie znamiona autentyczności i w każdym razie nie jest dzisiejszego pędzla«. Mniej już korzystnie wyraża się o rzekomym Rafaelu, — przypuszcza jednak, że i ten obraz może być autentycznym: »Coś wspólnego z Rafaelem ma ten obraz niewątpliwie — jednakże co, to się pokaże dopiero wówczas, gdy się uda z jego powierzchni zebrać obecną warstwę farby wprost okropną. Pod spodem może się pokazać jakiś obraz Rafaela; czy na prawdę i jaki, to czas pokaże«.

[1]) Nie wiem, czemu dr. W. i inni piszą »Velasquez« zam. „Velazquez“ ?

Otóż gdyby istotnie dało się stwierdzić, że galerya miejska nabyła autentycznego Rafaela i Velazqueza, byłoby stwierdzonem, że miastu powiodło się pozyskać za cenę stosunkowo bardzo nizką, bo za 200 tysięcy koron 2 malowidła, za które p. Jakowicz byłby dostał w Londynie, Paryżu lub Berlinie bez porównania więcej; — a wtedy trzebaby przypuścić, że albo p. Jakowicza nikt nie pouczył (co jest całkiem niepodobne do prawdy), ile płacą gdzieindziej za takie dzieła, — albo że chciał ułatwić naszemu miastu założenie galeryi za cenę jak najniższą. Wszak zbiory jego liczą kilka tysięcy numerów, a są tam oprócz dwóch wspomnianych inne jeszcze malowidła, których wartość byłaby także bardzo znaczną, gdyby pokazało się, że są rzeczywiście dziełami cenionych powszechnie mistrzów. Tak np. sądzi dr. Witwicki, że głowę Chrystusa (w sali V) mógł namalować albo Andrea del Sarto albo Fra Bartolomeo, a głowę Madonny (tamże) Correggio! A nadto znajdujemy tam wazy z fabryki sewrskiej, wielką szafę orzechową, bogato udekorowaną, wyrób gdański z w. 17, mnóstwo wyrobów ze srebra, bronzu, porcelany, wykopaliska z Ukrainy i Krymu, monety złote, srebrne, bronzowe greckich kolonii czarnomorskich, rzymskie, bizantyńskie itd.

Niestety jednak nie możemy największej części tych nabytków, a zwłaszcza obrazów, uznać za autentyczne i posiadające wartość prawdziwą. Chcielibyśmy się mylić, ale jesteśmy przekonani, że ten kardynał jest tylko nieszczególną kopią Velazqueza lub innego malarza hiszpańskiego z w. 17-go a rzekomy Rafael jest kopią jeszcze daleko słabszą dzieła jakiegoś naśladowcy tego mistrza. Jeżeli zaś prawdą jest, co pisze o tym rzekomym Rafaelu »Przewodnik tymczasowy« galeryi miejskiej, że kupił go król Stanisław August w gal. Borghese w Rzymie za pośrednictwem bisk. Albertrandiego za 30000 dukatów, że później oddał go w zastaw przy wyjeździe do Petersburga w r. 1797 Józefowi Dembowskiemu, że w końcu list własnoręczny króla i pieczęcie stwierdzają identyczność obrazu — jeżeli, mówię, to wszystko jest prawdą, możnaby na tej podstawie oprzeć tylko trzy przypuszczenia: albo Stanisław August dał dowód rażącej ignorancyi w rzeczach sztuki, skoro uwierzył w autentyczność tego malowidła, — albo oszukał Dembowskiego, oceniając je na 30 tysięcy dukatów (co byłoby ważnym przyczynkiem do charakterystyki nieszczęśliwego monarchy), — albo wspomniany list jego jest falsyfikatem. W każdym razie należałoby rzecz zbadać i usunąć z »Przewodnika« przytoczoną notatkę, wprowadzającą w błąd niejednego, który nie miał sposobności oglądać i podziwiać dzieł Urbinaty. Czyni to wrażenie bardzo przykre, kiedy się słyszy, stojąc przed tą lichotą, głosy stwierdzające, że to będzie »z pewnością prawdziwy Rafael, bo przypomina jego Madonny, jego kompozycyę (jak pisze dr. Witwicki) jego proporcye i kontury«!

Rzekomy Correggio, Andrea del Sarto (»Przewodnik« dodaje w nawiasie: »może Luini«?), Palma Vecchio, Van Dyck, Rembrandt, Rubens — są to również kopie mniej lub więcej słabe, a po części tak nędzne, że mogą odstraszyć od zwiedzania galeryi. Są między niemi i takie, które już ze względu na moralność należałoby co prę-

dzej usunąć a przynajmniej ukryć przed okiem niedorostków (kopia obrazu Rubensa „Pasterz i pasterka" naga Wenera Schutt'a).

Niektóre tylko z nagromadzonych tu obrazów zasługują m. zd. na to, żeby je zachowano w galeryi, chociaż i one nie posiadają wielkiej wartości. Tu zaliczamy wspomnianego już kardynała, Muzykantów Jordaensa (obraz ten może być autentyczny), kopię Ribery „Pieta", Wnętrze kuchni nieznanego Holendra z w. 17. Owce z gołębiem Verbeckhoeven'a, głowę kobiecą nieznanego twórcy, kopię Pourbus'a (sala VII), szkice Antoniego Watteau, Mikołaja Poussin'a, Greuze'a (sala VIII). Nie są to arcydzieła, ale posiadają przecież jakieś zalety niezaprzeczone.

Myśl założenia galeryi miejskiej zasługuje na wszelkie pochwały, ale urzeczywistnienie tej myśli trzeba powierzyć komu innemu, — nie tym panom, którzy nabyli zbiory p. Jakowicza. To o co dzisiaj ogląda się w 9-u pokojach galeryi, nie może przynęcać zwiedzających, nie może kształcić ich smaku estetycznego i nie przynosi stolicy naszej wielkiego zaszczytu. *P.*

KRONIKA KOŚCIELNA.

Austrya. Rezultat wyborów. Objawy pouczające.

Doczekaliśmy się nareszcie końca wyborów, których ostateczny wynik nie przedstawia się tak tragicznie, jak się tego po pierwszym można było obawiać. Straciliśmy co prawda kilka mandatów na rzecz socyalistów i syonistów, jakościowo delegacya naszego kraju także nieco straciła, — ale będzie ona dość liczną na to, żeby mogła udaremnić wszelkie zakusy socyalistów i Rusinów do zmiany ordynacyi wyborczej, choćby stronnictwo ludowe nie weszło w skład Koła polskiego. Jest jednak wszelka nadzieja, iż stronnictwo to, wobec niebezpieczeństw, grożących krajowi ze strony naszych nieprzyjaciół, złączy się z Kołem i w ten sposób wzmocni w nowym parlamencie naszą pozycyę a samo przez to uniknie szkodliwej izolacyi. Ludzie rozumni a kraj kochający pracują już w tym kierunku i sądzimy, że się te ich usiłowania powiodą.

Ujemny częściowo wynik wyborów niektórzy przypisują wyłącznie nowej reformie wyborczej. Niezupełnie się z tem zgadzamy. Jakikolwiek by był sąd nasz o samej ustawie, każdy jednak przyznać musi, iż smutne objawy, jakich w czasie wyborów byliśmy świadkami, nie są zgoła w przyczynowym z nową ustawą wyborczą związku: ona sprawiła tylko, że te męty, ukryte dotychczas przed oczyma naszych polityków, okazały się w całej swej nagiej brzydocie. — Nam się wydaje, że to raczej zaleta reformy wyborczej. Że zawiodła rachuba w stosunku do żydów, którzy pamiętają wyłącznie o swoim interesie sprzecznym z interesem kraju, że ustawa okazała nam w straszliwem oświetleniu niedostatki albo nawet często zupełny brak pracy narodowo-oświatowej między ludem, że w miastach, większych zwłaszcza, wydobyła na wierzch żywioły najwstrętniejsze, nienawiścią do naszych ideałów zionące — te i tym podobne objawy, smutne co prawda nad wyraz, dają nam jednak dość chyba plastyczny obraz naszego społeczeństwa, kryjącego w swem łonie tego rodzaju wrzody. Poznanie takie jest już niemałej wagi korzyścią, jeżeli zabrać się chcemy do pracy pozytywnej a systematycznej. Pracy tej wielka moc, a będzie ona tem trudniejsza, że ludzi do niej posiadamy niewiele.

Co może taka praca, dowodzą wybory w niektórych innych prowincyach państwa. Kto choćby pobieżnie poznał historyę najnowszą prowincyi niemieckich w Austryi i panującego tam do niedawna liberalizmu żydowskiego, ten ze zdumieniem spojrzy na ich stan dzisiejszy. Wpływ żydowstwa złamany, sztandar katolicyzmu śmiało zatknięty. Praca nad wyzwoleniem warstw niższych z więzów i ekonomicznych i moralnych jest w toku i na najlepszej drodze do rozwiązania w myśl sprawiedliwości katolickiej. To też stronnictwo, które podjęło się w najtrudniejszych warunkach tej pracy, może obecnie z zadowoleniom wskazać na jej wyniki i na zaufanie, jakiem je darzą szerokie masy. Stawszy się partyą poważną, pozbywszy się żywiołów niepewnych, którymi się z początku posługiwano, łącząc się obecnie z centrum katolickiem, staje się stronnictwem, z którem towarzysze z pod czerwonego sztandaru najwięcej liczyć się będą zmuszeni. Piękny to owoc pracy społeczno-moralnej, godny poznania i naśladowania.

Opłakany zaś obraz rozbicia przedstawiają niedobitki potężnej niegdyś armii liberalnej w Austryi. Próby zjednoczenia na podstawie programu „wolnomyślnego" spełzły dotychczas na niczem; co więcej, inicyatorowie tej koncentracyi liberalnej z wybitną cechą antykatolicką, widzą się, ku niezmiernemu smutkowi sekundującej im prasy żydowsko-liberalnej, od reszty Niemców odepchniętymi dla tego, że są żydami.

Zabór rosyjski. Zamach na biskupa Jaczewskiego. Tolerancya. Widoki.

Ksiądz biskup lubelski omal że niepadł ofiarą zamachu jakiegoś szaleńca maryawickiego nazwiskiem Zaleski; jest to widocznie fanatyk niepoczytalny, który był do niedawna prawą ręką księdza — odstępcy Furmanika. Na szczęście sztylet jego zranił tylko lekko w rękę czcigodnego Pasterza. Oburzenie z powodu tego zamachu wielkie i powszechne. Ks. biskup Jaczewski należy do najodważniejszych biskupów naszych w Królestwie, a zajmuje stanowisko najtrudniejsze, jako pasterz dyecezyi lubelskiej, wystawionej do niedawna na eksperymenty prawosławne. Pewnych miejscowości wskutek zakazu rządu nie mógł od lat 40 żaden biskup katolicki odwiedzić ze względu na tak zw. „opornych" unitów, którzy po ogłoszeniu manifestu tolerancyjnego przeszli prawie wszyscy na obrządek łaciński. Sędziwy pasterz niezmordowanie wizytuje te właśnie okolice, witany wszędzie z rozrzewniającą miłością. Zrozumieć więc łatwo, jak bolesną katastrofą byłaby utrata takiego pasterza. Opatrzność Boża uchroniła biedny nasz lud od tego nioszczęścia.

Zachcianki rządu rusyfikacyjno-prawosławne bynajmniej nie znikły z erą względnej wolności. Na każdym kroku spotyka tam kler nasz trudności w swej pracy duszpasterskiej i obywatelskiej, a Macierz polska, w której pracach duchowieństwo tamtejsze żywy bierze udział, walczyć musi ciągle z perfidyą rządu i kleru prawosławnego. Sytuacya jest tem niebezpieczniejsza, że istnienie Dumy bardzo jest zagrożone. Mówią powszechnie o rychłem podobno rozwiązaniu opozycyjnej Dumy. Jedyna więc nadzieja w pracy społeczeństwa nad ludem bardzo intenzywnej mimo trudności, tak ze strony rządu, jak i skrajnych żywiołów, niepokojących kraj ciągłymi zamachami bandyckimi.

Zabór pruski. Żmuda szkolna.

„Germania" zamieszcza list otwarty gmin Chojna, Golejowa, i Zworowa w powiecie rawickim do powiatowego inspektora szkolnego p. Jonetza w Rawiczu, w którym wyłuszczywszy z godnością i siłą stanowisko rodziców Polaków w sprawie nauki religii, zawiadamiają go, iż chwilowo cofają zakaz swój, dzieciom wydany, odpowiadania po niemiecku na nauce religii. Ponieśliby chętnie, — piszą w dalszym ciągu, — w tak świętej i zasadniczej dla nich sprawie, jaką jest religia i język ojczysty, kary, nakładane na nich przez silniejsze, niestety inaczej myślące i jedynie na swej sile opierające się władze; dowiedli tego dostatecznie przez ośm miesięcy ubiegłych. Nie obawa więc nakłania ich do cofnięcia zakazu, danego dzieciom. Czynią to chwilowo, aby i władzy szkol-

nej umożliwić ustępstwa i mają nadzieję, że ta, poinformowawszy się o przekonaniach i słusznych żądaniach polskich rodziców, nie pozostawi tych żądań nie uwzględnionemi i nie będzie wywierała nacisku na sumienie, jakiego dopuszcza się obecnie. Ważne to oświadczenie otwiera widoki załatwienia jednej z najbardziej palących spraw aktualnych.

Oby, dodaje „Dziennik Poznański“ szczęśliwą była ręka, która ten pierwszy krok zrobiła w nadziei, że nie pozostanie jednostronnym. Od siebie dodamy jeszcze, iż krok ten licznych ojców rodzin wywołało kilkakrotne oświadczenie rządu, iż żadnych nie poczyni ustępstw, dopóki trwa strajk.

Z łatwo zrozumiałem naprężeniem czekamy na wynik tej próby, dającej rządowi możność honorowego zakończenia niezaszczytnej dlań walki.

Włochy. Ruczek antyklerykalny. Nowe wydanie Wulgaty.

We Włoszech wszczął się od niejakiego czasu nowy ruch antyklerykalny w postaci zgromadzeń studenckich, pielgrzymek patryotycznych i t. p. skierowanych przeciw rządowi, zaprzedanemu rzekomo Watykanowi. Walka ta w gruncie rzeczy nie ma nic wspólnego z Kościołem, któremu obecny prezydent ministrów żadnych ustępstw nie poczynił prócz grzeczności platonicznych. Ma ona raczej swe źródło w walce osobistej p. Sonnino z prezydentem ministrów. P. Sonnino, bogaty żyd włoski, który był już kilkakrotnie ministrem, założył przed kilku laty wielki dziennik liberalny „Giornale d'Italia“, w którym sprawy Kościoła traktował nader oględnie, prawie sympatycznie. Ale wówczas na czele gabinetu stał wielki wróg katolików.

Obecnie, kiedy miejsce to zajął człowiek giętki i oportunista Giolitti, Sonnino, któremu sprzykrzyło się długie czekanie na objęcie po nim spadku, zainaugurował w swym poczytnym dzienniku hałas antyklerykalny, sądząc, że w ten sposób najprędzej wysadzi z siodła swego przeciwnika.

Kardynał Rampolla, przewodniczący komisyi biblijnej, powołanej do życia przez Leona XIII, uwiadomił prymasa Benedyktynów, zebranych właśnie na jeneralnej kapitule w Rzymie, o odznaczeniu, jakie ich spotkało ze strony Ojca św. Chodzi tu o nowe poprawne wydanie Wulgaty, przewidziane już przez sobór trydencki a dotychczas nie doprowadzone do skutku. Praca ta rozpoczęta już nieraz przechodzi siły jednostki; wymaga ona w pierwszym rzędzie przestudyowania licznych waryantów, znajdujących się w rękopisach i t. p. Otóż Ojciec św. poleca tę zaszczytną misyę zakonowi Benedyktynów, których tradycye naukowe i znana, przysłowiowa praca najlepiej ich do tego kwalifikuje. Ojcowie, zebrani na kapitule, przyjęli z radością to polecenie i natychmiast podzielili się pracą.

Ks. J.

Bibliografia.

Stanisław Wyspiański *„Skałka“*. Dramat w trzech aktach. (Kraków 1907. Stron 69).

W przedostatnim zeszycie (kwietniowym) „Przeglądu Polskiego“ zamieszcza prof. hr. St. Tarnowski godną czytania ocenę poezyi Wyspiańskiego: poeta ten jest „produktem“ poezyi Słowackiego z ostatniej tegoż epoki. Fantastyczna symbolika, w której się lubuje, jest często całkiem niezrozumiałą. Mylnie zaś odpowiadają na ten zarzut jego wielbiciele: »Kiedy ty chcesz koniecznie zrozumieć, a to właśnie nie trzeba rozumieć, tylko odczuć« (str. 68). »Myśl rozumna i zrozumiała« musi być w każdem dziele poetycznem (54). Recenzent rozbiera krótko (nie wchodząc we wszystkie szczegóły) całą twórczość Wyspiańskiego, z wyjątkiem dramatu „Skałka“, — widocznie krytyka była oddana do druku przed pojawieniem się tego dzieła). W ostatnich dniach wydał płodny poeta jeszcze jeden dramat p. n. „Odys nad morzem“).

I w »Skałce« święci swoje orgie symbolika dziwaczna i nie licząca się z najsłuszniejszemi wymaganiami rozsądku. Zamiast akcyi dramatycznej przesuwa się przed nami szereg obrazów, bardzo luźnie połączonych i przypominających raczej dekoracye operowe niż kolizye i katastrofy tragiczne. Niektórym jednak scenom i piosnkom nie można odmówić poetycznego uroku i wdzięku — a niekiedy odzywa się ton, przypominający genialną twórczość epoki romantycznej, do której epigonów należy Wyspiański.

Treść dramatu stanowi, równie jak w „Bolesławie Śmiałym“, zatarg tego króla ze świętym Biskupem, ale ta treść jest ledwo zaznaczona w sposób niewyraźny, mglisty, zagadkowy, prawdziwie romantyczny. W pierwszej scenie pokazuje się najpierw Biskup (nie nazwany nigdzie po imieniu); stoi on »w stroju i zbroi Archanioła (!), wsparty oburącz na mieczu, zapatrzony w stronę zamku«; stoi nad sadzawką, przy której zbierają się wokoło starej gontyny (świątyni) pogańskiej rusałki i inne postaci mitologiczne. Rusałki patrzą na niego z podziwem i mówią jedna do drugiej:

Posągiem stanął i marzy.
Przystanął wiecznym posągiem,
Orzeł i Bóg w jego twarzy.
Zgadnij ród ten orłów przed wylągiem.
Jego to myśli: orłowie.

Rusałki ubolewają nad losem starych bożyszcz, które Biskup obalił na ziemię i które teraz »mrą w hańbie prochem i niczem«. Ale i jego smutny czeka koniec — męczeństwo.

Biskup czyni znak krzyża i zwołuje duchy na służbę Bożą:

Duch wszelki, któren mię słyszy
Żyw na ogromnem przestworzu
W przedrannej przedświtnej ciszy,
W tym znaku zwoływać się będzie;
Bóg w swoje wprzęże go koło
I za swoje użyje narzędzie.
Ten znak jest, — życie poczyna!
W Imię Ojca i Ducha i Syna.

Rusałki uciekają do sadzawki a na scenę wchodzą Włodzisław i Sieciech, stronnicy Biskupa w walce przeciw królowi. Sądzimy, że teraz rozpocznie się akcya. Tymczasem jednak słyszymy wierszyki dźwięczne, trzymane w tonie piosnek ludowych a nie wiążące się wcale z właściwą treścią »dramatu«. Wygłaszają je personifikacye wiatrów Świst i Poświst:

Ćwierkaj ptaszku, ptaszyno,
Skacz przez gałązeczki;
Ejże biegaj dziewczyno,
Pochyć konéweczki.
Pochyć wiadro, ciąg żóraw,
Niech się w stawcu ponurzy.
Pochyl oczy nad wodę,
Niech ci woda wywróży.
Poświst.
Wróży woda, krąg się łamie —
Nijak nie odgadnie —
Pierwsza woda cale kłamie,
Szczęście było na dnie.

Na to wchodzi dziewczyna z konwiami i wyraża tęsknotę za swoim Jasiem, którego »pewno kajsi zczarowano«. Po jej odejściu spierają się Włodzisław i Sieciech o jakąś rolę. Biskup zaś grozi królowi za to, że nie chce go słuchać. Na to zjawia się gromada chłopów z kosami, — wojsko Biskupa. Daremnie przestrzega go lirnik — rapsod, żeby tych ludzi nie prowadził »na mieczowe igrzysko rycerza« bo »Słowem walczyć przystało wróżowi«. Biskup odpowiada: »Mieczem Bożym zagrożę królowi«! A więc kosy chłopskie to według niego »miecz Boży«! Teraz wyrusza na czele swego zastępu ku zamkowi. Rapsod zaś napróżno próbuje lirę swoją wrosłą w ścianę kościoła oderwać.

W pierwszej scenie aktu II. widzimy go znowu w tem samem miejscu. Rusałki wynurzają się z wody i śpiewają (zwrotki te należą do najlepszych wierszy poematu):

Smutno, tęskno bez lirenki,
Bez jej wdzięcznych strun,
Bez pociechy, bez piosenki,
Bez pieszczonych dum!

Żegnaj dziadu skarby twoje,
Miłość młodych lat,
Gaj kwitnący, pszczelne roje;
Odmienił się świat.
Nie tak było w dniu zaraniu,
Gdy się ogień pasł
Na słonecznem zaświtaniu,
Hej, — żar święty zgasł.
Wschodzi Świetlec (słońce) w złotej łunie,
Brzęczą roje much.
Zapłakałeś mój piastunie,
Zasępił się duch.
Świetlicu, złocisty Boże,
Wracasz znów nad gaj.
Gontyno, dziś sercu gorze,
Już to nie ten maj

Na środku sadzawki ukazuje się Pandora ze skrzyneczką, w której mają być jakieś skarby i przemawia do rapsoda wierszami o treści zagadkowej. Potem Świst i Poświst podpalają gontynę. Teraz powraca Biskup na czele chłopów i jeńców, — widocznie odniósł zwycięstwo w walce z wojskiem królewskiem. Na prośbę rapsoda oddaje mu lirę; ten nuci śpiew proroczy: przepowiada Biskupowi, że zginie »zasieczon w kwietny maj«, ale będzie czczony jako święty a męczeństwo jego da życie narodowi, który pójdzie »śladem świętej krwi«. Biskup cieszy się, że jest panem wszelkich potęg duchowych i żywiołów ziemi.

Akt III. wypełnia prawie cały rozmowa jego ze Śmiercią. Dowiadujemy się tu z wielkiem zdumieniem, że upadek Polski jest właściwie jego dziełem! On temu winien, że tam, gdzie był „orli szczytny gród" Piastów — »tam gruz i cmentarz pełen trun«! On bronił Prawdy wieczej, ale Śmierć daje mu taką naukę:

Jeden jest Prawdy wieczny bieg:
Że niemasz życia, krom przez grzech;
Jeden jest żywym wieczny los:
Wzajemnych zbrodni ważyć cios.

Myśl poety zdaje się być ta, że Biskup zgrzeszył, buntując się przeciw królowi i przywiódł przez to nieszczęście na ojczyznę, ale śmierć jego męczeńska dała siłę żywotną jego narodowi. Nareszcie wynurza się z Wisły »koło niezmierne«, wyobrażające »krąg Piastów rodu«

„a na tym kręgu, jak na tęczy,
Coraz się inny Piast w koronie
U szczytu zjawia na przełęczy;
Za kręgiem toczy się i tonie".

Rusałki zaś śpiewają pieśń, która powtarza starą prawdę, że »fortuna kołem się toczy« i że jeden król za drugim musi zstępować z wyżyn swego tronu w czekający na niego grób. Nie pytajmy się jednak, jaki jest związek między osnową tej pieśni a czynem i śmiercią św. Stanisława, — nie próbujmy wytłumaczyć znaczenia całego dzieła, bo to »dramat symboliczny, ideowy« — o treści niezgłębionej... *P.*

Wiadomości dyecezyalne.

Archidyecezya lwowska ob. łać.

Wspólna *adoracya N. Sakramentu* odbędzie się we *czwartek 13-go* b. m. w kościele św. Anny we Lwowie o godz. pół do szóstej.

Venite adoremus!

Dyecezya przemyska ob. łać.

Instytuowany na probostwo w Husakowie ks. Szymon Dziedzic, proboszcz w Krukienicach.

Prezentę na probostwo w Lubeni otrzymał ks. Stanisław Turkiewicz, proboszcz w Ostrowie.

Liwerant nadworny Papieski
FRANCISZEK MARTINER
rzeźbi ołtarze i posągi
W ST. ULRICH — GRÖDEN — TYROL.



Listy pochwalne i odznaczenia. Cenniki gratis i franco. Na życzenie posyła rysunki, lub fotografie ołtarzy, ambon, dróg krzyżowych, posągów Świętych, na okaz z podaniem cen.

Czarny kapelusz florentyński
Odszczególniony uznaniem Jego Świąt. Piusa X.

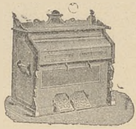
Prawnie zastrzeżony.



Przez Przew. Duchowieństwo wielokrotnie za doskonały kapelusz letni uznany, waży tylko 75 gr., Nosi się bardzo przyjemnie — lekko i chłodno. Cena 6 K. 50 h. Opakowanie 60 h. Wysyłka za zaliczką, albo za poprzedniem nadesłaniem należytości. Przy zamówieniach proszę o objętość głowy w centymetrach. Każdego fasonu i formy dostarcza się na zamówienie. **Ferdynand Rom,** fabryka kapeluszy słomkowych i filcowych, Graz, I. Engegasse 2. Kapelusze u mnie kupione odlakieruję bezpłatnie, skoro zostaną mi przysłane pocztą opłacone do Grazu.

Truskawiec willa Janina naprzeciw łazienek, kilkadziesiąt pokoi wygodnie urządzonych. Kuchnia domowa hygieniczna. Ceny w I-szym sezonie od 6 do 8 koron dziennie z całem utrzymaniem. Zgłoszenia przyjmuje właścicielka Zenona Janowska.

Odznaczona pierwszemi nagrodami
Krajowa fabryka organów i Osharmonium
MIECZYSŁAWA JANISZEWSKIEGO
Lwów, ul. Szpitalna l. 36
ucznia i długoletniego współpracownika ś. p. Jana Śliwińskiego.



Buduje organy z całą sumiennością według najnowszych systemów, fabryka jest w posiadaniu licznych pochwał znakomitych wirtuozów i najkompetentniejszych osób za budowę trwałych i pięknych w tonie organów.

Fabryka zorganizowała najlepsze siły znanej firmy ś. p. Jana Śliwińskiego, oraz zakupiła wszelkie maszyny, narzędzia, przybory, materyały suche, resonansy i t. d., przeto jest w możności zadość uczynić wszelkim wymogom, za cenę najprzystępniejszą.



Ochrona prawna! — Wszelkie naśladownictwo podlega karze!

Jedynie prawdziwym jest tylko Balsam Thierry'ego

z zieloną marką ochronną (Zakonnica). 12 flaszek małych albo 6 wielkości podwójnej albo 1 duża specyalna z zamknięciem patentowem: **5 kor.**

Thierry'ego Maść Centyfoliowa

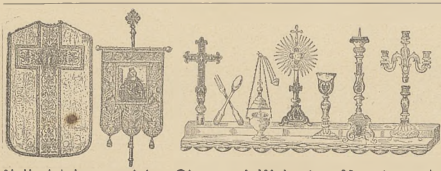
na wszystkie, choćby zastarzałe rany, zapalenia, okaleczenia itd. 2 słoiki 3 kor. 60 h.

Przesyła się tylko za powziątkiem albo za przesłaniem należytości z góry. — **Oba te środki domowe są znane powszechnie i sławne.** Zamówienia adresować: **Aptekarz A. Thierry w Pregrada koło Rohitsch-Sauerbrunn.** Składy we wszystkich prawie aptekach. Broszury z tysiącami pism dziękczynnych oryginalnych gratis i franco. — Na składzie **we Lwowie u Dra Piepes-Poratyńskiego, Szymona Haya i Zygmunta Ruckera.**

Tow. Producentów **WIN TOKAJSKICH** dostarcza wprost z Tokaju **wina 3-let. „Samorodnego"**

w beczkach wypożyczanych	w butelkach
56 litrów za 60 koron	**20 flaszek 0·7 litrowych za 26 koron**

franko do stacyi zamawiającego.



J. WYPASEK
we Lwowie ul. Krakowska 8.

poleca Wielebnemu Duchowieństwu swoją odznaczoną medalami srebrnemi

Pracownię brązowniczą

skład wszelkich przedmiotów i przyborów kościelnych własnego wyrobu

ze złota, srebra, chińskiego srebra (alpaka), bronzu itd. wykonanych trwale, gustownie, po cenach najsumienniejszych.

Najładniejszy wybór: Chorągwi, Welonów, Monstrancyi, Relikwiarzy, Kielichów, Puszek, Pająków, Lamp, Żelazek do pieczenia opłatków.

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Ks. Dr. Aleksander Pechnik. — Z drukarni katolickiej J. Chęcińskiego, pl. Bernardyński 2.